

Nowy polski serial telewizyjny „Boża podszezwka”, adaptacja autobiograficznej powieści Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz, w reżyserii Izabelli Cywińskiej, opowiada o kresach. Legendarnym skraju Polski, w którego kniejach, ostępach, bezdrożach, w sąsiedztwie odmiennych kultur i wier rozkwitła literatura narodowa, która najmocniej chwyta polskie serce.

Film ukazuje bez osłonek „Bohaterów XX wieku” - typową szlachtę zagrodową Wileńszczyzny, harującą w polu pospół z chłopami, wiodącą proste sielskie życie. Autorka powieści - ukazując szczerze swych bliskich - przedstawia swój dom rodzinny jako miejsce, gdzie dynamicznie

z prądem  
i  
pod prąd

z chłopskiej siermięgi podnosił, w głębi Rosji lub na Syberii często zbijał fortunę, by na ziemię ojców powrócić. To co nigdy nie udałoby się carom Wszechrosji, wykonała sprawnie - już na skalę globalną - sowiecka machina zagłady. Polaka szlachta - po masowych egzekucjach, wywieziona

# Podszezwka ma szansę

rozkwita biologiczna egzystencja, lecz w które - wbrew pobożnym życzeniom Wieszcza z Nowogródzkiej Strony - nie zabłądziła książka...

Tak utrwała się pokutujący w dzisiejszym prostym ludzie z centrum Polski stereotyp „ciemniaka zza Buga”. Dla milionów nie czytających książek rodaków telewizja jest wszak wyrocznią.

A właśnie Wileńszczyzna była ziemią najgęściej zaludnioną... polską szlachtą. Zbiedniała, często wiodącą żywot chłopski, skorą do wypitki i kobitki, nie za bardzo „parle franse”, ale chorobliwie patriotyczną, idącą jak w dym na każde powstanie narodowe, strzegącą swych polskich tradycji - nie tylko przepisów na wigilię, ale również najważniejszych polskich książek.

Tę to szlachtę gnębili i tępilli sami wybierani siepacze carscy w rodzaju Nowosilcowa. Bezskutecznie, bo hardy naród szlachecki, o nieskażonej pańszczyzną, rogatej duszy, znów się

do lagrów i „zachęcona do repatriacji”, czyli ucieczki na zachód, została zmieciona z kresowych ziem Rzeczypospolitej. Pozostał jeno prosty lud - biedny, wyzuty z dawnych kilku mórg, ledwie piśmienny, ale zahartowany w walce o byt. Lud pozbawiony głowy z pióropuszem - szlachty, inteligencji, ale zarażony polskim, „pańskim” bakcylem. Walczący o swe prawo do nauki polskiego, ale jeszcze zbyt prosty, by zrozumieć, że doskonaląc mowę ojczystą, trzeba wyjść poza własne getto i błysnąć polską iskrą pracowitym, solidnym, acz okrutnie melancholijnym Litwinom. Życie w diasporze, niechęć otoczenia, jeżeli nie zabija, to hartuje i... wiedzie na szczyt.

Weźmy za przykład Żydów. Mimo powszechnej niechęci i numerus clausus na uniwersytetach, lekarze żydowscy zdobyli najwyższą markę. Czy każdy Żyd był medycznym geniuszem? Gdzie tam! Ale silna presja warunków i otoczenia najskuteczniej eliminuje osłów, leni, beztalencja i średniaków. Przez sito ławkowego getta przeszedł jeno diament czystej wody...

Wykorzystać własną słabość, czyli niechęć otoczenia, tak by stała się impulsem do kariery... **G. Janusz**

PS Józef Piłsudski: „Polska jest jak obwarzanek. W środku pusto, a co najlepsze na skraju” (czyli na kresach...)